

# ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 3 Lutego 1828 Roku.

I.

## PODRÓŻE

*Pobyt P. Szabelskiego w Rio-Janeiro.*

Cisza morska przez trzy dni zatrzymywała nas około przylądku Frio, a 24 Lutego rzuciliśmy kotwicę w przystani Rio-Janeirskiéy. Głębokość była na 13 sążni, dno gliniaste, z czarnym młem i szczątkami skorup pomieszane.

Nic nie może się równać wspaniałemu widokowi wchodu do portu Rio-Janeiro. Łańcuch gór nadbrzeżnych, ciągle uderzany falami Oceanu, zda się, że w iednym miejscu nie mogąc wytrzymać natarczywości balwanów, przepuścił wody za granicę, od przyrodzenia im wytkniętą, i tym sposobem utworzyła się przystań Rio-Janeirska. Po prawéy stronie wejścia leży twierdza Santa-Krue, a po lewéy osobliwsza góra, Głowa cukru.

Wpływając do przystani daie się postrzeżać zatoka, na kilka mil rozległa, a po niéy rozsiane wyspy, twierdze i szaniee. Skąły rozmaitego kształtu ją otaczające, mają wie-

rzchołki okryte drzewami, które oznaczają największą siłę rośnienia.

Ale, jeśli podróżny spodziewa się zobaczyć cokolwiek malowniczego w położeniu Rio-Janeiro, bardzo się zawiedzie. Ujrzy tylko miasto, rozciągające się między dwoma pagórkami piaskowemu, i że tak powiem, przytłoczone ogromem gór wznoszących się naokoło.

Od przyjazdu daie się widzieć pałac Królewski, podobny do starych koszar, i plac publiczny, przyozdobiony pięknym wodotryskiem. Domy w mieście po większej części są murowane, dwupiętrowe: piętro niższe pospolicie zajmują składy, będące niedźnym naśladowaniem składów, iakie daia się widzieć po znakomitszych miastach angielskich. W oknach wielu domów nie masz szkła zupełnie, ale na to miejsce zadcrostki (żaluzye).

Ulice w powszechności dosyć są regularne, lecz źle brukowane, a ieszeze gorzcy utrzymywane. Zdaie się, że nieochędostwo jest główną cechą Rio-Janeiro. Pochodzi

to z niedbalstwa Portugalczyków, nie troskliwych o zaprowadzenie czynnej policyi, któraby przynaglała murzynów do zachowywania czystości.

Uważając na obszerność miasta, możnaby powiedzieć, że w niem kościołów jest bardzo mało, i te równie, iak klasztory, nie uderzają wzroku blaskiem bogactw i ozdoby.

W całym mieście ani jedna, bądź skarbowa, bądź prywatna budowa, nie zasługuje na szczególniejszą uwagę, i poczynawszy od pałacu, aż do szpitala, zdaje się, że zły smak to wszystko zakładał.

Ze wszystkich klasztorów jeden tylko Ś. Antoniego ma powierzchowność niepospolitą, i niby do wspaniałej zbliżoną; ale wewnątrz kościoła nie masz żadnego przepychu, chociaż to jest miejsce grobów rodziny Królewskiej.

Klasztor Ś. Benedykta nie tyle odznacza się swoją gotycką architekturą, ile pięknymi widokami, iakie z każdej celi stawia się oku. Blisko tego klasztoru, na górze dosyć wysokię położonego, znajduje się równia, gdzie w każdą niedzielę mieszkańcy miasta bawią się widokiem Rio-Janeiru, iego uroczych okolic, rozległej zatoki, mnóstwem wysp i okrętów ożywionę, przeciwnego brzegu z nowym miastem Praija Granda, i domów za miastem najpiękniejszą zielonością otoczonych. W całym tym obrazie sprzeczność kolorów i przedmiotów najmocnię uderza. Z trudnością przychodzi opuszczać to miejsce, gdzie wszystko zdaje się być sprzysięgłe na uwieszenie wzroku widza.

Szpital leży na pagórku w końcu miasta.

Przyjmują się tam bez względu na różnicę religii wszyscy chorzy, niemający sposobu leczenia się swoim kosztem. Cudzoziemcowi, chcącemu się pomieścić w tym szpitalu, dosyć jest mieć bilet od konsula swojego narodu. Z przyjemnością daie się postrzegać zachowanie podobnych przepisów w Rio-Janeiro.

Murzyni od białych, kobiety od mężczyzn są oddzieleni, i według rodzaju choroby osobne miejsca zajmują. Ale z przychyni drożyzny, izby źle są oświecone, a co gorsza nie mają wolnego przechodu powietrza, i nikt nie dba o zapobieżenie tej niedogodności, tak silnie na zdrowie ludzkie działającej.

Przy szpitalu znajduje się wielki dziedziniec, na którymby można było ogród założyć: lecz nikt nie myśli o tém, coby wygody chorych powiększyło. Ochędóztwo nie bardzo ściśle jest przestrzegane.

Kiedym odwiedzał ten szpital, było w nim chorych płci oboiej więcéy 500. Biegunka najszybciej i najniebezpiecznięszą jest tam chorobą.

Naprzeciw miasta nad brzegiem morza zbudowana birza, nie pozornie zewnątrz się wydaie; ale wszedłszy do sali, z przyjemnością postrzega się piękna prostota budowy. Izba ta ma kształt krzyża: dwadzieścia kolumn doryckich wspiera ię sklepienie.

Nie daleko od nię leży zbrojownia, nie zasługująca na to nazwisko. Okropny niedład w nię panuje, i tylko ma kilka galer pozlaczanych dla Królewskiej rodziny. Okręty wojenne budują się teraz w Bahii, co bardzo jest dobrze: gdyż bliskość lasów

czyni przywóz drzewa tannym i wygodnym. Głębokość morza przy zbrojowni, w ostatnich latach znacznie się zmniejszyła, przyczyną tego może być skupianie się piasku i kamieni falami napędzanych.

Powierzchność teatru nie do zazdrości. Wewnątrz jest obszerny i dobrze urządzone. Chociażem w czasie postu tu przebywał, ale z powodu, że Xiężna Reientka szczęśliwie córkę powiła, dano iedno widowisko, i to widziałem.

Podróżny nigdy nie powinien sądzić o rzeczach z ich nazwiska; przestroga ta najsłuszniejszy ściągać się może do wielu zakładów Brazylijskich, a mianowicie do muzeum, oraz publicznego i botanicznego ogrodu.

Muzeum, przodem obrócone do placu El-Kampo, niedawno jest założone i zawiera rozmaite przedmioty historyi naturalnej, umieszczone bez smaku i porządku; ieden tylko zbiór brezylijskich minerałów zasługuję na nieiaką uwagę.

Ogród botaniczny, nierównie dawniejszy od muzeum założony, podobnież niema nic osobliwego. Trzy lub cztery szpalery drzew najpospolitszych, trochę kwiatków, mnóstwo przykrych owadów, to cały ogród zaleca. W końcu jego blisko morza, stoją dwa walące się obeliski, bardzo niedźnego smaku. Główną przyczyną tak opłakanego stanu tego miejsca, jest sposób życia Brazylińczyków. Niemaiaż oni upodobania w zabawach publicznych, i zamknięci po domach za miastem położonych większą część roku przepędzają. Jednakże podczas moich przechadzek potym ogrodzie, widziałem, że się starano go ulepszyć, przynajmniej tak bym sądził z robot, iakie tam podęymowano.

Do ogrodu botanicznego, o dwie mile za miastem leżącego, prowadzi niezmiernie przykra, nierówna droga, chociaż wszystkie drogi w okolicach Rio-Janeiro nie są lepsze. Przy wejściu do ogrodu, dano mi za przewodnika Żołnierza z szabłą dobytą; ta zbyteczna ostrożność jeszcze bardziej powiększa śmieszność tego zakładu, tak głośnym imieniem zaszczyconego: znajduia się tu bowiem tylko najpospolitsze drzewa i kwiaty, ale i tych nie zbyt wiele.

Jedno drzewo herbatne ściąga cokolwiek uwagi. Rząd spodziewał się wielkich korzyści z tej rośliny, i dla łatwiejszego wydoskonalenia tej gałęzi handlu, nie szczędząc znacznego kosztu, sprowadził 30stu chińczyków. Z tem wszystkiem nieważnego nie zrobiono.

W klimatach gorących obfitość wody, jest największym dobrodzieństwem, i mieszkańcy Rio-Janeiro bardzo powinni być wdzięczni swojemu rządowi, za opatrzenie miasta tu i owdzie wodotryskami z których wiele jest z dobrym smakiem zbudowanych. Wody dostarcza wodociąg niedbale utrzymywany, i iakim uważał walący się u samego początku.

Od dwie mile od miasta, wody przeciskając się przez rozpadlinę gór, zbierają się na granitowej skale, i w kształcie kaskady wpadają do wodociągu.

Powszechnie wody w okolicach Rio-Janeiro dosyć są cierpkie, o czém przekonałem się szczególniej zwiedzając sławny wódspad Tehuński, znajdujący się w stronie południowej, o cztery mile od miasta.

Udaiąc się w to miejsce podróżny, powinien zbroić się cierpliwością; gdyż zapewne nigdy tak przykrędy drogi nie widział; wszystko tu zawadza iego krokom

a nawet grozi niebezpieczeństwem, mianowicie jeśli konno iedzie.

Wielki gościniec, nie zupełnie wygodny, kończy się o dwie mile za miastem. Jak się zdaie, zaczyna ją go poprawić. Na połowie téy drogi spotkałem iednego Irlandczyka, który, będąc uwiadomiony o celu moiey wędrowki, powiedział mi, że na prawo iest drugi wodospad w siedlisku pewney francuzkiey rodziny. Usłuchałem go i wązką ścieżką przybywszy na wierzchołek góry, postrzegłem w dolinie mały domek, otoczony plantacją kawy, i wodospad przez to różny od Techukskiego, że iego wody rzucając się prawie prostopadle, przeciskają się pomiędzy gęste zarośle. — Dzikość położenia ieszcze bardziéy większa wdzięk tego widoku.

Z wielkiego gościńca zjeżdza się wązką drożyną, naieżoną odromnemi głazami iakby umyślnie skupionemi dla utrudzenia przeyscia woyskom nieprzyacielskim. Przebywszy wioski, góry i bystre strumienie, nakoniec daie się słyszeć szum wodospadu, który patrzącemu z doliny wspaniały widok przedstawia. Cała rzeka, spadając ze skały na skałę, tworzy kaskady, pięknemi drzewami z obu stron ocienione, przebiega śliczną dolinę, i rozlewając się naksztalt ogromnego ieziora, rzuca się do morza.

Naymocniéy zastanawia w tym obrazie widok środkowéy kaskady: obok niéy przyrodzenie z ogromnych brył utworzyło iaskinię, zdaie się iakby ręką ludzką zrobioną.

Dugay-Truin w r. 1711, tylko co nie zdobył miasta Rio-Janeiro. Biskup lękając się skutków tego wypadku, z duchowieństwem i kraiovcami uciekł w to dzikie ustronie. Na iego rozkaz śpiesznie wystawiono tu z kamienia dwa ołtarze do odprawiania obrzędów religijnych i podo-

bneź stoły z ławkami do brania posiłku. Trwałą one dziś ieszcze i są imionnikami pod gołém niebem dla niektórych podróżników, zapisuiących tu swoje nazwiska.

W pewney ztąd odległości znajduje się dolina, oddzielająca skały granitowe od gór starożytnego piaskowcu (czerwonego).

Niedaleko Tejuki stoją dwie skały Dwoma Braćmi nazwane. Stan ich terazniwszy bardzo iest dziwny: iedna bliższa morza, zachowała swój kształt ostrosłupa; druga zaś uległa znacznym odmianom: wierzchołek podobny iest do ostrosłupa ściętego, a ogromne urwiska głazów, iakby potężną siłą zwalone, leżą na ziemi, niektóre z nich zdaie się, że były toczone przez całą dolinę i przyczepiły się do sąsiednich gór piaskowcu. Tu właśnie iest pole do poszukiwania śladów wielkich odmian w naturze, i szanowny prezydent Dżefferson, postrzegłby tu niezawodnie piętna walki gór z wodami. Rozważając te zmiany, które zapewne falam Oceanu przypisać należy, dziwno, że skała daleko bliższa morza, zachowała swój kształt pierwiastkowy, i zdaie się, że odniosła zwycięztwo nad potęgą balwanów.

Góry około Rio-Janeiro w powszechności składają się z gnejsu i piaskowcu. — Znajduie się także kilka skał granitowych. Góry te są przerywane głębokimi wąwozami i zdaie się, że nie mają pewnego kierunku. Góry Gneisowe mają kolor czerwoniawy, wierzchołki ostro zakończone i zawierają mnóstwo granatów.

W wielu górach piaskowcu, daią się postrzegać szczątki granitu, przyczepione do spadzistych ich boków, oraz warsty kwarcu i miki połączone gliną, które idąc od wierzchu do dołu coraz się rozprzestrzeniają, tak, że u podnóżka gór na 3 stopy są grube.

Na pół drogi z miasta do Tejuki znajduje się góra piaskowcu, szczególnieysz

kształt małąca. Jest ona koloru ochry, bardzo miękka i zawiera bryły piaskowcu białego, który daleko jest twardszy i rozlega się obszernie bez żadnego foremnego kierunku.

Lecz jeżeli przyrodzenie Brazylii tyle ma pówabów i obiecuje bogaty plon temn, który chciał wydobydź jaką korzyść ze swoich postrzeżeń, niemniéy też i rozważanie człowieka w tym kraju może zadowolić postrzegacza.

Od czasu przybycia do Brazylii Króla Portugalskiego, zda się, że się téy postać zmieniła. Przemysł powiększył się znacznie, wiele ustaw, nadając mocniejszy popęd i środki rozprzestrzenieniu rozmaitych plantacyi, rozkrzewiły handel. Dostatek zaczął przelewać się od iednego do drugiego stanu i sprawił odmianę w zdaniach.

Podezas naszego pobytu w Rio-Janeiro, wszystko tam przybrało postać woienną; wszędzie rozlegał się odgłos bębnow; każdy mieszkaniec nosił kokardę u czapki i wszyscy stale postanowili bronić wyścia na brzeg, woyskom przez Kortezyw Portugalii przysłanym.

Nie czas mówić o charakterze Brazylijczyków; są oni teraz w politycznym przesileniu. Jednak to dać się postrzegać widocznie, że częste stosunki z cudzoziemcami zaszczerpiły pomiędzy nimi pewną cywilizacyą. Wszystko cokolwiek zagranicznymi mówili o nich przed 15tu lub 20tu laty, dziś prawie zupełnie jest nie stosowne. W ubiorach, trzymają się mód angielskich; sukni długich nikt tu nie nosi i damy nie przechadzają się już w palankinach.

Nie ma tu zwyczaju pokazywać się na publicznych przechadzkach; kobiety pędzą nudne życie, którego iednostayność przerywają tylko processye, odbywane mimo balkonów.

Cudzoziemiec, pierwszy raz do Rio-Janeiro przybywając, zostaje zdziwiony mnóstwem negrów, składających piątą część tutejszey ludności.

O tych ludziach, tak wiele mówiono, tak często poruszano czułość opisami ich oplakanego stanu, że ia nie już nadto powiedzieć nie mogę. Prawda, że los ich dawniejszy godzien był politowania; lecz teraz, kiedy światło zdrowego rozumu rozprzestrzeniło się we wszystkich klasach narodu, byt Negrów znacznie się polepszył, i powszechna opinia wstrzymuje od okrutnego postępowania z niewolnikami.

Ulica Waongo jest nieiakoś rynkiem, gdzie Negrów-przedają. Często tam przechodziłem i podczas iednéy z tych przechadzek, widziałem ich pogrzeb. Z domu, gdzie ich przedają, dway Negrowie wynieśli na desce ciało swojego towarzysza, zawinięte (oprócz głowy) w rogożę. udałem się za nimi i w pół godziny postrzegłem, że się u drzwi zatrzymali: kiedy im otworzono, pokazali bilét przez katolickiego Xiędza podpisany: wszedłem za nimi na cmentarz murzynów.

Pośród dziedzińca dosyć szczupłego, wznosi się krzyż drewniany, kośćmi ludzkiemi otoczony. Tu grzebią Negrów bez żadnego obrządku kościelnego; przynoszą ciało, wykopują dół na dwie stopy głęboki i składają w nim trupa, uważając tylko, żeby leżał twarzą do góry. Po niejakim czasie kości jego wyrzucają się na stronę, a to miejsce inny zajmuje. — Szczupłość ziemi, na mogiły Negrów wyznaczony, jest téy oszczędności przyczyną.

Nie na cmentarzach wielkich miast europejskich, gdzie przepych pomników wzbudza więcéy ciekawości niż żalu, lecz na mogiłach Negrów, gdzie śmierć w

na nędzniejszy okazy się postaci, przy-  
rodzenie ludzkie może stać się przedmio-  
tem smutnego rozmyślenia.

Korzystając z pomyślnego wiatru opu-  
ściłszy Rio-Janeiro.

(z Dz. Wileńskiego.)

II.

OBLEŻENIE TRĘBOWLI.

*Śpiew przez Tymona Zaborowskiego.*

(z Polihimnii.)

Komu nie znane Chrzanowskiego imię?  
I kto Trębowli drogich gruzów nie zna?  
Gdzie twój skruszony oręż Ibrahime  
Swobodna więzi w głębiach swoich Gnie-  
zna? (1)

Lecz zawsze miły dzień po dniu jaśnieje,  
I wciąż powtarzać miło oyców dzieje,  
W otchłań przeszłości zachodzące krwawo.  
Kto tego ofiar dla oyczyzny święta,  
Tę czi dla przodków swoich nie pamięta,  
Do czi potomnych drogie trać prawo.

Już się rozlaczają ciężyc lata wtóry  
W pełni świetnego złotych żniw miesiaca,  
Lecz pola chlebne, miodorodne góry  
Z ich ludem woyna pożerała wrząca.  
Jak z chmurowych Tatrów powstające grady,  
Podobnie Turków niesforne gromady,  
I tłumy błędnych snuły się Tatarów;  
Kraj cały pastwą był zachwałęj czerni,  
A takim stali obozem niewierni,  
Że mógłby zmieścić ludność grodu Carów.

(1) *Gniezna, rzeka poczynająca bieg  
swoy w bliskości Zbaraża, płynie  
przez Trębowlę i dalej pośród  
skalistych iarów łączy się z rzeką  
Seretem, która wpada do Dnie-  
stru.*

Wsie, miasta, ziemie zniszczone gorzały,  
Chwiały się mury wysokiego Lwowa;  
Jednego zamku Trębowelskię skały  
Bronił niezlomny Samuel z Chrzanowa.  
Ani skwar boiów i niewczasę pilne,  
Mogły nadwątlić ięgo ramie silne,  
Ani odwagę w piersiach głód wycieńczy;  
Tak, lubo z blaskiem niestałęj iesieni  
Las różnobarwne stroie codzien mieni,  
Jeszcze się maieć czoło dębu wieńczy.

Nie licznych mężów przy nim, lecz walecz-  
nych.

Zapał wojennym wzmaga się rozruchem,  
Często Chrzanowski w razach niebezpiecz-  
nych,

Męstwo ich ieszcze takim żywi duchem:  
«Prosto do boiu torem naszych przodków  
«Spieszmy, omylnych nie chwytając środ-  
ków,

«Może łaskawsze niebo nam przeznacza  
«Oczyzną naszą zbawić od zagłady,  
«I ię niewoli zatrzeć mieczem ślady,  
«I krwią Turczyzna zmasać dęlg Buczacza.

Rzeczy i zaraz brzmienia swoięj mowy  
Własnym na wałach dowodzi orężem,  
Lwnet bluźniących wrogów ścięte głowy  
Na twarz przed wielkim upadaia mężem;  
A pogrom, nagle wywodząc za mury  
Jak piorun z czarnęj wylatuje chmury  
Lmieć em tłumy pogańskie rozprasza,  
Tatarów śmiałe powściaga zagony,  
Że ledwo zdoła z woyskiem porażony  
Żywot swóy unieść, do obozu Basza.

Iecz coraz bardzięj ludożercze smoki,  
Nie wytepięne hordy Ibrahima,  
Wzrastaią, iako wzdętych wód potoki,  
Gdy ie rozwięzi konaiaća zima.  
Takię się w spiekłęj puszczy Kafrów mno-  
Karą na skrzydłach oznaczone Bożą, (żę,  
Lotne gromady buynych żniw pożeręć;  
Taki w zdradzonęj chwilą szczęścia duszy,

Zaród się cięgłych rozwiia katuszy, (ce.  
Wieczny wąż wspomnień, który ścisza ser-

Lecz darmo hardy Koranu niewolnik  
Ludowi grozi naszymu Jasyrem;  
Żołnierzem każdy jest za wiarę rolnik,  
Každy za wolność żołnierz bohaterem. (ta  
Chociaż śmieć zawsze mężnych krwi nie sy-  
Codziēn z ich grona zdobycz drogą chwyta,  
Wre w pozostałych ta krew nie wygasła,  
Jak ogień w dawnēy piorunów świątyni,  
Každy ich strata bitniejszemi czyni,  
Święte do sławy pomnażając hasła.

Nakoniec twierdżę ciągły bieg wyludnia  
I ię obrońców przerządza szeregi;  
Tak zwolna tchnienie skwarne południa,  
Uparte ściera na Karpatach śniegi.  
Których niezmiotą gromobitne działa,  
Krzywy tnie bufat, lub niepewna strzała  
Przewlekłym zgonem domęcza okropnie;  
Dla drogich ofiar ziemia się rozpada,  
I Chrzanowskiemu śmierć na trupach błada  
Wskazuje bliskie już do grobu stopnie.

Jednak wódz mężny i w tym nawet stanie  
Zgubnych rozpaczy środków się nie ima;  
Ufnością w Bogu trwając, nieprzerwanie  
Wstrzymuje wszystkie siły Ibrahima.  
Tak przed potęgą gromów, śród ulewy,  
Kiedy do ziemi słabe gną się krzewy,  
Orzeł się wspiera na niezłomnym dębie;  
Tak żeglarz waleząc z morską nawałnicą,  
Rzuconą śmiały nadziei kotwicą  
Mierzy pod sobą wrzącę śmierci głębie.

I w ten czas, kiedy sam przy drogię żonie  
W rzadkię dla niego odpoczynku chwili,  
Mąż nieszczęśliwy stłumić w mężnem to-  
nie

Jeszcze się ciężkich głos udręczeń sili;

Gdy przedmiot razem uciech i boleści,  
Jedyną córkę słowem lubem pieści,  
Jak wielki smutek serce ięgo tłoczy!  
Serceż to oca wtedy ukryć zdolne,  
I te westchnienia żalów mimowolne,  
I te tży gorzkie, których pragną oczy?

Żona przywykła ważne męża troski  
Przeniknąć, sobie przybierając w podział;  
Jak z łona niebios pocieszyciel boski,  
Głby wśmiertelną postać się przyodział.  
Doyrzały była piękności niewiasta,  
Jak ten dzień świetny, który już nie wzra-  
sta,

Kiedy dościga pierwszy owoc wiosny,  
I nie dalekie przyyscie lata wróży,  
A jeszcze pełne kwiaty wonnēy róży  
Po ziemi urok rozwodzą miłosny.

Helena, córka ięy dziesięcioletnia,  
Ję obraz twarzą odnawia młodzieńczą,  
Jak odnowione miłem tchnieniem Kwiet-  
tnia

Liście, rodzinne swoje drzewo wieńczą,  
Gdy oyciec od nię nie odrywa wzroku,  
Whurzliwym czasów dzisiejszych potoku

Widząc przeszłego szczęścia obraz błędny:  
«Mężu (Chrzanowska ozwie się) mój dro-  
gi!

(gi,  
«Tak więc niepokój w te już nawet pro-  
«Jak cień za tobą wkrada się niezbędny?

«Jakież mi odkryć wahaś się obawy?

«Polskiego domu córka nie odrodna,  
«Ze twoiēy dzielić iam niezdolna sławy,  
«Czyż cierpień z tobą dzielićem niegodna?

«O pomniy mężu na opór Zbaraża,  
«Czyż ogrom nieszczęść, który się pomnaża,  
«I nasze siły zniszczył do ostatka?

«Powiedz, czy wolność już w tych murach  
kona,

«Cios ten znieść mężnie zdoła twoja żona,  
«A nieszczęśliwa milczeń będzie matka.»

«Droga moiego towarzysko Iosu!»  
Mąż iéy odpowie i łkaniem rozpaczy  
Przerwał tę żalność, która nie ma głosu,  
Tylko bolesnym wzrokiem się tłumaczy.  
«Ciężkie nieszczęście na nas niebo zsyła,  
«Tys żoną, matką, Polką dotąd była!  
«Dziś jeszcze w łubém oyczyzny imieniu  
«Szukasz pociechy! może w ciągu doby  
«Już go nie wspomnisz w milczeniu żałoby,  
«I wokropnieyszém niewoli milczeniu!

«Los już niepewną chwielei boiów szala,  
«I wnet na stronę wrogów ją przeważy,  
«Mnie, okrutniey życia nie ocala,  
«Lecz go w stambulskiéy nie zhańbie prze-  
daży,  
«Wy tylko wieńcząc téy ziemi podbicie,  
«Wy, ich zwycięzki rydwan ozdobicie.  
«Ani się kiedy w litość duma zmieni,  
«Ani bezbożnych święte skruszą cnoty,  
«Sercie ich nie zmiękcza nawet łzy sieroty,  
«Jak twardeych rosa niebieska kamieni.»

Więzów i hańby sama myśl zelżywa  
Obraża zacność wolnéy Podolanki,  
Swoie więc dziecię za rękę porywa,  
Jak Scytów niegdys w Tauryc: kapłanki,  
Srogie dla wrogów dwa chwyciwszy noże:  
«Wielki (zawoła) oyców moich Boże!  
«I wy, ich cienie! macie dwie ofiary,  
«Obie niewinne, przyymcie razem obie,  
«Jedna niech padnie na wolności grobie,  
«A druga czystsza, na ołtarzu wiary!»

Potém do męża jeszcze zwraca mowę,  
Gdy mąż dziecięcia uzbroiła dłonie:  
»Patrz, wspólnie z tobą jesteśmy gotowe  
»Walczyć i poledz na oyczyzny łonie!»  
Ta postać, taka niewiasty odwaga,  
Podwóyném czuciem siłę męża wzmaga,

J już na mury śpieszą razem troie.  
Tak czyste, takóž nad przepaści brzegiem  
Nierównym z góry rozdzielone biegiem,  
W jeden wodospad łączą się trzy zdroie.

Już tłum pohańców twierdząc był opasał,  
I nowym do niéy wdzierał się wyłomem,  
Pożar woienny ledwo co przygasał,  
Znowu się palił dział morderczych gro-  
mem,

Już chmurą dymu pokryte posępna,  
Stroną do zamku najłatwiey przystępna,  
Pną się wrzaskliwe bisurmanów rotę;  
Jak wicher świszczy przeraźliwie w tuczę,  
Tak i w téy burzy, która śmiercią huczę,  
Jęk iéy przerywa nieustanne grzinyoty.

Dzień w cichym iaśniał blasku i łagodnie  
Wzgórza około Trębowli oświecał;  
Jakoby krwawey woyny ómił pochodnie  
I boską w ludziach iskry, miłość wzniecał,  
W tém na wysokich polach od Winiawy,  
Z opadłych nagle obłoków kurzawy,  
Szereg się hufców rozwtia niebieski,  
Nad nimi orzeł połysknie biały,  
I głosy w twierdzy radosne zabrzmiały:  
»Sobieski! zbawca! Król nasz! Jan So-  
bieski!»

Zagrzmiało wielkie Sobieskiego imię,  
Kto go nie słyszał, kto z poganów nie  
zna?

Dumny uchodzisz przed nim Ibrahimie,  
Jak ta z pod skały trębowelskiéy Gniezna!  
I piękna sława Chrzanowskich iaśnieie,  
I już Trębowli obłężonéy dzieie  
Na ziemi naszéy są wyrte krwawo;  
Ta ziemia z kości naszych przodków święta,  
W swoich wnętrzościach czuie i pamięta,  
Jakie ich dzieci mają do niéy prawo.